

Ciepło

Moich śmierci było nie mniej
niż rozgrzanych ciszą letnich wschodów.

Pamiętam niezmiennie i głębokie ciepło.
Pieczętowało usta, oczy i dłonie,
które odtąd zawsze pragnęły iść tylko wzdłuż brzegów życia,
jak gdyby ujęty czasowi zapach pierwszego lata
zamknął je na zawsze w swym dotyku.

Śmierci zaś były niepodobne do siebie.
Czasem płynęły we mnie bardzo powoli,
nasycając wszystkie komórki ślepych bólem.
Czasem zwierzały mnie ze sobą jak lodowaty oddech nocy,
który wrasta bezwzględnie w nagie i samotne ciało.
Zdarzało się też, że przychodziły
jak łagodna fala, niepostrzeżenie wchłaniająca
wszystkie dźwięki, smaki i czucia.

Wbrew temu rozgrzewałeś wyczerpane tkanki.
Nigdy nie umarły.
Żaden z niezasyłanych jeszcze świtów nie został odwołany.
Byłeś we mnie.
I byłeś nim we mnie.

A ja wciąż pamiętam ciepło.

Na poddaszu

Bułgarscy pisarze
karmią jaskółcze dzieci,
nie gasząc światła
w domach swej pamięci.

Nie słyszysz mnie,
tak jak nikt nigdy
nie słyszał nocy.

Czy jeśli na nowo ci uwierzę,
ściany twego domu pomieszczą
moje miękkie wieczory,
głośnie deszcze
i ptaki karmione o poranku?

Jaskółki lepią gniazda
na starym poddaszu,
a Ty czujesz już
zapach słońca,
które cicho prześwieśla
serca podróżnych wokół ciebie.

Zaczekaj chwilę.
Już wracam.
Jeszcze nie jest za późno.